Nr. 4. We Lwowie dnia 24. stycznia 1897. Rok 5.




Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

# Edgar Allan Poe.



Kto wie, czy nie przedwczesnemby było już teraz chcieć określić stanowisko Edgara Poego w literaturze powszechnej, ocenić wpływ, jaki dzieła jego wywarły na innych pisarzy. Wprawdzie naszą epokę od chwili jego zgonu oddziela niemal pół wieku, wprawdzie jego utwory, przełożone na wszelakie języki, obiegają od dawna kraje całej kuli ziemskiej, budząc dreszcze podziwu i grozy, jednak dopiero nasze schyłkowe, przeczulone i przedraźnione czasy dostarczyły gruntu, w którym posiew jego zapuszcza korzenie. Dziś około niego wre najzaciętsza walka, z jego imienia zrobiono niemal sztandar, pod którym nowe szkoły literackie, nazywane zbyt pochopnie i ogólnikowo mianem dekadentyzmu, radeby się wedrzeć na szaniec, broniony z niemniejszą zaciętością przez starych.

W takiej chwili trudno nawet od strony jednej lub drugiej wymagać spokojnej, bezstronnej oceny Poego. Jego więc imię, przeceniane może przez jednych, z pewnością zaś nazbyt poniżane przez drugich, długo jeszcze miotanem będzie na falach polemik literackich, zanim znajdzie się na właściwem w dziejach literatury miejscu, zanim walka owa rozstrzygnie się i co zatem idzie, uspokoi.

Tymczasem jednak nie od rzeczy będzie przypomnieć naszej publiczności tę postać niezwykłą i bądź co bądź epokową, której wspomnienie zwykło się łączyć z pojęciem dzikiej, niepowściągniętej fantazji i grozy, mrożącej krew i oddech zapierającej.

Poeta ten, mogący się ubiegać o pierwszeństwo wśrod najfantastyczniejszych poetów świata, żył w tym samym czasie, co najfantastyczniejszy z naszych poetów. Edgar Poe bowiem, tak samo jak Słowacki, przyszedł na świat w r. 1809 i przeżywszy lat 40 tak samo jak Słowacki, w r. 1849 z tym światem się rozstał.

Uczyniwszy sobie z tej przypadkowej równoczesności punkt wyjścia, możnaby nawet przeprowadzić pewną duchową paralelę między temi dwiema postaciami. Możnaby dopatrywać się pewnego podobieństwa w dziejach obu, w ich charakterach, wrażliwych, gwałtownych, niestałych, a skłonnych do samotnych dumań, w ich stosunku do współczesnych, w ich wreszcie dziełach. Lecz nie puszczając się na bystre wody tak problematycznego zestawienia, lepiej poprzestać na skonstatowaniu, że podobieństwo ich polega na tem, iż obaj byli dziećmi duchowymi tej samej romantycznej epoki, że obaj byli ludźmi wysoce nerwowymi, chorobliwie nawet nerwowymi.

Rzecz dziwna, przynajmniej na pozór, że kwiat tak niezwykły, jak poezja Poego, wyrósł na tak praktycznym gruncie — amerykańskim.

Poe bowiem urodził się w Bostonie, a kiedy go oboje rodzice dzieckiem odumarli, adoptowany został przez zamożnego człowieka Mr. Allana którego też nazwisko wstawił obok swego, podpisując się Edgar Allan-Poe.

Staranne wykształcenie i to zarówno w kierunku klasycznym, jak matematyczno-przyrodniczym, jakie otrzymał w jednym z najpierwszych zakładów wychowawczych w Anglji, a następnie na uniwersytecie w Richmond, położyło trwałe podstawy pod późniejszą jego działalność publicystyczną i literacką.

W roku 1827, jako 18-letni młodzieniec, Poe, po części pod wpływem coraz bardziej psujących się stosunków swoich z opiekunem, więcej jeszcze zagrzany przykładem Byrona, opuścił Amerykę, aby jako ochotnik wziąć udział w walce Greków przeciw jarzmu tureckiemu. Dwa lata przepędził w tej podróży, której dzieje

nie są wiadome, a powróciwszy do Stanów Zjednoczonych, w r. 1829 wstąpił do szkoły wojennej w West-Point, zamierzając się poświęcić karjerze wojskowej.*

Lecz łatwo zrozumieć, że nieokiełznana natura takiego poety, tak się godziła z zimnym, maszynowym rygorem wojskowym, jak ogień z wodą, to też wydalono go ze szkoły w roku 1831 za brak subordynacji, a wyrzucony w ten sposób z naturalnej kolei młodzieniec, przedsięwziął ponowną podróż do Europy.

Jest to chwila w życiu Poego, która go dla nas Polaków niezwykle sympatycznym czyni. Wzruszony bowiem cierpieniami naszego narodu, który właśnie wtedy podniósł zbrojną dłoń przeciw swoim ciemięzcom, Poe, jak wielu innych szlachetnych cudzoziemców, pospieszył do Polski, aby krew swą i życie oddać w ofierze walczącym za wolność, aby w ten sposób spłacić Polakom dług swojej ojczyzny, której myśmy dali Puławskiego i Kościuszkę.

Jednak nie spełniło się to marzenie szlachetnego umysłu. Zanim Poe dopłynął do Europy, Warszawa upadła, a powstanie stłumione zostało w potokach krwi...

Czy Poe zetknął się bliżej z naszymi rodakami, bądź w Europie, bądź tam, na gruncie amerykańskim, niewiadomo. Jedynym śladem w jego dziełach, któryby zatem przemawiał, jest, o ile mi się zdaje, jego nowela „The facts in the case of Mr. Waldemar“ (sprawa mr. Waldemara), gdzie Poe, chcąc przedstawić działanie hypnotyzmu na człowieka, umierającego w chwili śmierci, potrzebował ku temu charakteru niezwykle wrażliwego i prawdopodobnie dlatego bohaterowi swego opowiadania kazał być Polakiem.

Ta powtórna bajronowska wyprawa nie wpłynęła naturalnie łagodząco na stosunki poety z przybranym ojcem, po którego nawet śmierci Poe ani grosza nie odziedziczył.

Poczęła mu więc nie na żarty nędza w oczy zazierać, i kiedy w r. 1833 na konkursie literackim w Baltimore, na który posłał aż sześć swoich nowel, wziął obie pierwsze nagrody, był bliskim śmierci głodowej i nie miał w czem wyjść z domu, tak, że musiał odmówić zaproszeniu jednego z sędziów konkursowych, wybitnego literata, Kennedy'ego, który zapragnął zobaczyć u siebie utalentowanego zwycięzcę...

Dalszych szesnaście lat życia Poego upłynęło wśród coraz głośniejszej działalności literackiej, ale też wśród ciągłych nieszczęść osobistych. Promieniem szczęścia zdawało się, że będzie dla niego małżeństwo z cioteczną siostrą, panną Clemm, którą nietylko nad wyraz kochał, będąc równie przez nią kochanym, lecz nadto w matce jej, a swej ciotce, znalazł czułą opiekunkę, która miłością i troskliwością do końca życia go otaczała, jak rodzona matka. Lecz żona, Wirginja Poe, nosiła w piersiach zarodki suchot, które z latami się rozwijając, zabrały ją w r. 1847, niszcząc zarazem szczęście i zdrowie duchowe poety. Wtedy to prawdopodobnie rozwinęła się w nim do reszty choroba sercowa, a z nią fatalny pociąg do alkoholu, któremu fałszywi, a złośliwi biografowie, nadali umyślnie przesadne znaczenie i rozciągając go na całe życie Poego, spotwarzyli w ten sposób na długo pamięć poety.

Po dwuletniej jeszcze tułaczce z redakcji do redakcji, w jakiej spędził całe swoje życie, a która dawała mu zarobek zaledwo na chleb wystarczający, mimo, iż współpracownictwo Poego często dziesięciokrotnie, a raz nawet stokrotnie powiększyło liczbę prenumeratorów pisma, Poe zakończył nagle swe życie. Zamierzając wstąpić powtórnie w związki małżeńskie, wybrał się w podróż, mimo iż się czuł chorym. W Baltimore już jako bardzo chory opuścił pociąg, a w parę godzin potem znaleziono go bezprzytomnym na ulicy. Odwieziono go do szpitala, gdzie umarł na zapalenie mózgu dnia 7. października 1849.

(Dok. nast.). *Jan Zgoda.*



(Dąbrowski Wojciech)

# O kwestji tak zwanej „kobiecej“
## ZE STANOWISKA NAUK PRZYRODNICZYCH

Dr. B. Dybowski.

(Ciąg dalszy).



W zaraniu życia pierwotnego, gdy społeczeństwa ludzkie stały jeszcze na stopniu rozwojowym rodziny, przeżywały one w czasie swego niemowlęctwa epokę pono najszczęśliwszą, którą przyrównać można do epoki wieku dziecinnego albo dziecięco-młodzieńczego w życiu każdego osobnika ludzkiego, gdyż jak w jednym, tak i w drugim wypadku ilość przyjemności życiowych przewyższa zwykle o wiele ilość nieprzyjemności, a nadto uczucia altruistyczne mają górę przed egoizmem. O okresie, dotyczącym ery rzeczonej w rozwoju osobnikowym, słusznie powiada nasz poeta, że »jest to sen na kwiatach, sen nasz złoty, ideał wiary, cnoty i miłości i swobody«. Trwa on wprawdzie krótko, jak trwał krótko i wiek młodzieńczy człowieczeństwa, ale za to obie epoki wymienione wyryte są głęboko i w pamięci każdego osobnika człowieczego, i w pamięci ludzkości całej, jako chwile najszczęśliwsze w życiu.

Podczas perjodu młodzieńczego obu tych procesów rozwojowych: ontogenetycznego i filogenetycznego czyli osobnikowego i rodowego,

przewaga organizmu kobiecego nad męskim jest silnie uwydatniona. I tak, kobieta w fazach pierwotnych rozwoju rodowo-społecznego była pionierką postępu, inicjatorką na całym obszarze wiedzy i sztuki, zaś w okresie młodzieńczym rozwoju osobnikowego, który odpowiada co dopiero wymienionemu filogenetycznemu, organizm kobiecy jest większy, waży więcej, rozwija się wcześniej od męskiego i przewyższa go o wiele, tak pod względem fizycznym, jak i duchowym. Kto z nas nie zna np. tej wyższości dziewcząłek nad chłopakami w wieku dziecięcym i w wieku rannej ich młodości w społeczeństwach cywilizowanych?

Taka przewaga organizmu kobiecego nad męskim w dobie rozwoju osobnikowego odpowiada, jakem to już wyżej zaznaczył, najzupełniej przewadze jego w perjodzie rozwoju rodowego ludzkości. Ale niestety, wyższość organizmu kobiecego, początkowo tak wyraźnie zaznaczona w trakcie rozwoju ontogenetycznego, ustaje powoli i wraz z tem rozpoczyna się przemiana na jego niekorzyść, proces cały, o którym mowa, jest odzwierciedleniem stosunków niekorzystnych dla kobiet, jakie zaszły w zakresie rozwoju rodowo-społecznego. Mamy więc w ten sposób wykazaną tutaj równobieżność dwóch procesów rozwojowych, ontogenetycznego i filogenetycznego, a jednocześnie mamy i objaśnienie faktu, który pozostawał dotąd zagadką niewytłómaczoną. Otóż zatrzymanie się raptowne rozwoju postępowego w pewnej epoce życia osobnikowego u kobiet, jest rezultatem gwałtu, dokonanego nad niewiastami w trakcie rozwoju rodowo-społecznego ludzkości. Sposób, w jaki się ten proces dokonał, okoliczności, przy jakich nastąpiła degradacja organizmu kobiecego, wyjaśnić nam może szkic następujący.

W okresie życia pasterskiego, przez który przechodziły prawie wszystkie ludy europejskie, zmienia się stosunek kobiety do mężczyzny i to wszędzie na niekorzyść pierwszej. Słowianie nie stanowią w tym względzie żadnego wyjątku, u wszystkich bowiem Słowian, a więc tem samem i u Polaków losy kobiety były opłakane. »Zygmunt Kaczkowski«, jak powiada p. Kuczalska Reinschmidt*) »odwołując się do różnych dokumentów, maluje ponurą dolę Lechitek wobec istniejącego wielożeństwa, zawierania małżeństw przez porwanie, zabijania niemowląt płci żeńskiej i srogich kar za opuszczenie mężów. To wszystko czyniło życie kobiet tak ciężkiem, że szukały one pociechy w ściecie wyobraźni«. Ale chyba nie zbyt różne warunki życia niewiast od dopiero wymienionych dały powód do utworzenie wielu z naszych przysłowi dzisiejszych jak np. następujących: 1) »Gdy wymówisz imię »żona«, już za życia pogrzebiona«. 2) »Jeszcze zapłać komu, ażeby to śmiecie wywiózł z domu«. (Tem przysłowiem maluje się dosadnie wartość córek w rodzinie). 3) »Baba z kalos, kalosam lahczej« (Kobieta, z wozu, wozowi lżej). (To ostatnie przysłowie wyraża jasno znaczenie kobiet wobec mężczyzn w rodzinach włościańskich »Białolechickich«. W Rosji bywa jeszcze gorzej niewiastom. Tam np. wdowa, obarczona kilkoma córkami, żadnego nadziału nie otrzymuje ze strony gminy ani dla siebie, ani dla córek, ale jeżeli ma syna, jej egzystencja jest zapewniona). Tych kilka przykładów wystarczy, ażeby przekonać, że kobieta u Słowian dzieliła i dzieli dotąd, niestety, losy wszystkich innych niewiast.

Powodów, które wytworzyły taki stan rzeczy, niepomyślny dla rozwoju kobiet, szukać należy w tej okoliczności, że uznano je za istoty nieczyste, za twory pośledniej natury w porównaniu z mężczyzną *), więc za niegodne do piastowania jakichkolwiek bądź urzędów społecznych,

*) »Ster«. Nr. 21. «Kaczkowski Zygmunt o kobietach«.

*) »Ein Hauptmotiv dafür, dass etwas Geheimnisvolles, Unheimliches die Frauen stets umgab in den Augen der Männer und selbst in ihren eigenen Augen, liegt in der Menstruation. Diese Funktion, für die sich im physiologischen Leben des gesunden Mannes kein Analogon irgend welcher Art findet, bildet eine nie versiegende Quelle von Verwunderug und tiefem Widerwillen, und zwar herrscht in diesem Punkte, ja selbst in der Art diese Erscheinung zu erklären, eine sonderbare Uebereinstimmung. Wie Ploss und M. Bartels nachgewiesen haben, steht sehr oft die Schlange mit der Menstruation oder doch mit ihrem Ursprung in irgend einem mythischen Zusammenhange. In Neu-Guinea, Guyana, Portugal und Deutschland finden wir Spuren hiervon. An vielen Orten herrscht der Glaube, eine Schlange hätte, aus Liebe oder aus Hass und Rache, das Weib gebissen und so die M. verursacht. Ich möchte an dieser Stelle darauf hinweisen, dass auch in der hebräischen Sage vom Garten des Paradieses ein ähnlicher primitiver Zusammenhang zwischen dem Weibe und der Schlange besteht. Es fehlt uns hierfür noch jede Erklärung, indessen ist die Stellung, die alle wilden und barbarischen Völker der Erscheinung gegenüber einnehmen, heute wohl bekannt. Ueberall gilt das Weib während der Zeit der M. für mehr oder weniger unrein; in denjenigen Ländern, wo dieser Glaube stärker ausgesprochen ist, muss sie sich von allen häuslichen Geschäften, besonders vom Kochen fern halten, schon ihre blosse Berührung gilt für befleckend; sie nimmt während der ganzen Zeit genau dieselbe Stellung ein, wie der mittelalterliche Aussätzige«, (t. j. bywa traktowana na równi z trędowatymi) »sie muss eine besondere Kleidung tragen, oder jeden warnen, der sich ihr nähert, und ihn laut anrufen, dass sie unrein ist. Sie muss sich gar während der Zeit der M. allein oder mit ihren Leidensgertähtinnen zusammen in einer besonders zu dem Zwecke bestimmten Hütte aufhalten. Durch das alte Testament sind wir mit den bis ins Einzelne ausgearbeiteten Sitten- und Ritualgesetzen der Juden genau bekannt, mit denen auch die heiligen Bücher der Juder übereinstimmen, wenn sie lehren, dass das Weib sich während

a tem mniej za dostojne zaszczytu zajęcia najwyższej godności, za jaką uznawano podówczas kapłaństwo. Gruba niewiedza, prostacze niezrozumie niezwykłego procesufiz jologicznego posłużyły za podłoże, by na niem wytworzyć się mogły i osnuć tysiące zabobonów i przesądów, których ofiarą padły kobiety.

Na mocy poglądów religijnych, wytworzonych w owej epoce, uznano rodzinę i życie rodzinne za coś, co profanowało godność kapłańską. Nawet zwierzęta, które były poświęcone na usługi bóstwom, musiały być wyzute z uczuć rodzinnych *). (C. d. n.)

---

der M. als Paria zu betrachten hat. Auf einem weströmischen Koncil wurde den Frauen verboten, während dieser Zeit eine Kirche zu betreten, und die heutige griechisch-katholische Kirche erlaubt ihnen nicht, die Heiligenbilder zu küssen und an der Abendmalsfeier teil zu nehmen. Auf den höheren Stufen des Barbarismus verschwindet allmählich die Sitte, wenn auch das Gefühl, das derselben zu Grunde lag, noch keineswegs verschwunden ist. Statt als ein Wesen betrachtet zu werden, das periodisch dem Zauber der Unreinheit anheim fällt, *wurde jetzt der Begriff der Unreinheit mit dem Begriffe des Weibes selbst verschmolzen.* Viele früh-christliche Schriftsteller sind *son dieser Ansicht durchdrungen;* das Weib ist, wie Tertullian sagt *„janua diaboli“*, und diese Anschaung dauerte bis ins Mittelalter hinein«.. (Do dziś dnia mamy nazwy w anatomji człowieka datujące z owej epoki np. »Morsus diaboli«). »Der Glaube an eine periodisch wiederkehrende Unreinheit des Weibes ist auch bis auf den heutigen Tag nicht ausgestorben. In England sowohl als in vielen anderen Ländern glaubt man... dass Nahrungsmittel verderben, wenn sie von einer m. Frau berührt werden, und erst vor wenigen Jahren äusserten sich im Laufe einer Diskussion über diesen Gegenstand im *British Medical Journal* 1878 sogar Mediziner dahin, dass sie sich uns eigener Erfahrung von der Wahrheit dieser Behauptung überzeigt hätten. So schrieb ein Arzt, nachdem er sein Erstaunen darüber ausgedrückt hatte, dass eine so feststehende Thatsache überhaupt in Zweifel gezogen werden könne, und nachdem er aus seiner persönlichen Erfahrung Beispiele angeführt hatte, in denen sich das Verderben von Schinken und anderen Nahrungsmitteln einzig und allein auf diese Ursache zurückführen liess: »Die Italiener kennen diese Wirkung der M. seit 2000 Jahren, Engländer, Amerikaner, ja selbst Australier sind davon überzeugt, und ich möchte wohl wissen, ob es ein Land giebt, in dem diese Thatsachen unbekannt sind«. Frauen aus allen Ständen halten an diesem Glauben fest und in ihren Augen ist die M., obschon einer der wichtigsten Faktoren in ihrem persönlichen und öffentlichen Leben, etwas so schmachvolles, dass sie nicht einmal wagen, darauf anzuspielen«. (Havelock Ellis l. c. str. 17—19). Obszernie o tem przedmiocie pisze H. Ploss »Das Weib in der Natur und Völkerkunde«. Bd. II. p. 249—267).

*) Eduard Hahn »Die Hausthiere«. Leipzig 1896. Str. 89 i następne do 104.

# BABUNIA.

(Ciąg dalszy).

Spojrzała; jak dziewczyna w strumieniu, przejrzała się we wstędze, usłanej z promieni, i zobaczyła siebie młodą, wysmukłą, hożą, całą w bieli, z mgłą ślubnego woalu na włosach kruczych. I nie tylko zobaczyła, ale także uczuła się młodą, hożą, gibką, ze stopami, zrywającemi się do biegu, z powiekami, wstydliwie opadającemi na oczy, olśnione i zdumione. Płonąc radością i zawstydzeniem, szepnęła:

— Gdzież się podziały lata, które, jak ciężkie pługi, orały mi ciało i duszę?

On, razem z nią pochylony nad zwierciadłem bladozłotem, odbijającem dwie postacie młode i napowietrznym płaszczem miłości okryte, odpowiedział:

— Bóg kocha ciężko strudzonych i wraca im młodość.

Znajdowali się już bardzo wysoko, wśród gwiazd, których kule ogromne, złote, rubinowe, szmaragdowe, zakreślały w przestworzach nieskończonych harmonijnie elipsy i koła. Nieskazitelna czystość eteru rozlegała się po tych przestworzach; w ciszy, pełnej świateł, linji, ruchów zgodnych a swobodnych, mleczne drogi rozwijały kobierce, gubiące się w nieskończoności, komety świetne przelatywały, szumiąc warkoczami splecionemi z płomieni, jak bory, gdy po ich wierzchołkach suną skrzydła orkanów niebieskich. Oboje teraz młodzi i piękni, okryci płaszczem miłości szczęśliwej, nie szli już, ale płynęli nad wstęgą bladozłotą, coraz wyżej. Ona ręce zaplotła mu u szyi, on kibić jej objął ramieniem i z ustami przy jej czole mówił:

— Otwórz serce i pokaż mi je aż do dna. Opowiedz wszystko, skarż się, oskarżaj. Nim dopłyniemy do celu, złóż w dłonie moje wszystkie brzemiona, które niosłaś, abym je mógł pokazać tam, jako okup wejścia dla ciebie...

Jeszcze nie skończył, a ona zaczęła już spełniać jego żądanie. Stało się to bez żadnego udziału jej woli. Po prostu ufność bezgraniczna przyszła i serce jej na oścież przed nim otworzyła. Rok po roku, dzień po dniu, od momentu, w którym się rozstali, aż do tego, w którym przyszedł po nią, z ust jej popłynął różaniec paciorek ciemnych, po których gdzieniegdzie tylko ślizgały się blade światełka. Z głową, złożoną na jego piersi, mówiła wszystko, żaliła się, opowiadała i jednego tylko z żądań jego spełnić nie mogła; — nie oskarżała nikogo. Bywała opuszczaną i zapominaną, dusza jej żyła długo w osamotnieniu i chłodzie, ale nikt temu nie winien, nikt! Wszyscy biedni na ziemi, wszyscy ciężkie brzemiona dźwigają, więc i ona dźwigała swoje, bo widać tak było potrzeba; a zawsze

czuła to i myślała, że małej, w cierpieniu i winach wszystkim równej, przystoi jej tylko — przebaczać i milczeć. Więc nawet przed duszą własną nie oskarżała nikogo, a odkąd się z nim rozstała, nie opowiadała duszy swej przed nikim. Ale teraz, gdy to czyni, czuje, że wraz ze słowami wychodzą z niej wszystkie gorycze i żale, a natomiast wstępuje taka lekkość, jakby straciła wszelki pyłek brzemion ziemskich, a wzamian — dostała skrzydeł.

Znowu zatrzymał ją, i wskazując na szlak promienny, nad którym płynęli, rzekł:

— Popatrz!

Spojrzała i w zwierciedle bladozłotem zobaczyła, że u jej sukni ślubnej wyrosły skrzydła. Krzyknęła z podziwu, ale nie był to krzyk taki, jakie rozlegają się na ziemi, bo z ust jej wyszedł akordem muzycznym, wydłużonym w pieśń radosną, która, lecąc od gwiazdy do gwiazdy, echami zaczepiała każdą i razem z gwiazdami płynęła w przestworza nieskończone. On zaś rzekł:

— Bóg kocha cierpiących bez skargi i daje im radość bez granic!

Płynęli dalej, w napowietrznym płaszczu miłości szczęśliwej, z lecącą przestworami pieśnią radości bezgranicznej, coraz wyżej.

Patrząc na niezmąconą pogodę jego oczu, przypomniała sobie chmury ciężkie, które się niegdyś w nich odbijały i zapytała:

— Czy jesteś zbawiony?

On zapytaniem wzajemnem odpowiedział:

— Czy pamiętasz, co najwięcej kochałem na ziemi?

— Pamiętam, — odrzekła. — Nademnie, nad siebie i nad wszystko swoje kochałeś to, co nie było dla ust twych żywnością, ani dla ciała twojego schronieniem, ani dla głowy twej wieńcem chwały, ani dla piersi twej tarczą obrony. Przeciwnie, miłość ta była nieszczęściem twojem, chmurami przeglądała się w twych oczach i może przez nią — zawsze to sobie myślałam, — przedwcześnie opuściłeś ziemię. Teraz przyoblekа cię pogoda niezmącona.

Gdy przestała mówić, odpowiedział:

— Bóg kocha tych, którzy cierpią nie za siebie i daje im niebo.

Byli już u wrót nieba; głos jego utonął w wybuchającym tu chórze głosów potężnych.

Po przestworzu rozpościerała się zasłona, nieścigniona okiem, w której przeźroczach kryształowych płonęły wszystkie djamenty i rozwijały się wszystkie kwiaty, jakie były kiedykolwiek w łonach i wykwitały z łon światów wszystkich. Wznosiły tam arkady wszystkie tęcze i rozwijały się w kobierce wszystkie mgławice, zorze, jutrzenki, jakiekolwiek zdobiły kiedy wszystkie niebiosa; i cokolwiek na globach niezliczonych, wirujących po przestrzeniach bezgranicznych, było zaczątkiem piękności, wszelka barwa, linja, forma, nosząca w sobie jej pierwiastek; tu dosięgało pełni swej doskonałej. W tej zasłonie, rozpostartej u wrót niebieskich, odbijało się wszystko, co tylko było pięknem na światach niezliczonych, ale w spotęgowaniu, tak niepojętem dla istoty ziemskiej, jak są dla niej niepojętemi: Wszechmoc i Bezmiar.

U bezmiaru zaś piękności, z którego była utkaną zasłona niebieska, grał bezmiar tonów. Gwiazdy, w wiekuistych podróżach swych tu przybywające, obracały się na swych osiach z graniem zgodnem i łagodnem, komety przelatujące ziały pieśnią materji, topiącej się w ogniu, eter dzwonił po kryształach, a morza, puszcze, otchłanie bezdenne, skrzydła niezliczone, wszystkie płomienie gorejące na wszystkich światach szumiały chórem gam, przebiegających wszechświat od krańca do krańca.

(Dok. nast.). *Eliza Orzeszkowa*



# Kartki naukowe.

## JAD ZWIERZĘCY.

Treść: Najnowsze spostrzeżenia nad jadem wężów oraz innych zwierząt. Własności i działanie jadu. Zwierzęta odporne na jad. Przeciwtrutki. Szczepienie jadu i surowica ochronna. Ryby i inne zwierzęta jadowite. Krew i mięso trujące.

Któż nie słyszał o strasznych wężach jadowitych, tak rozpowszechnionych w krajach gorących, że w samych tylko Indjach angielskich 20.000 osób rocznie pada ofiarą okularnika? Wprawdzie ukąszenie jego bywa śmiertelne zaledwo 45 razy na 100, ale i ta liczba jest przerażającą. A ileż to innych jeszcze gatunków wężów jadowitych posiada każda część świata, nie wyłączając i Europy, gdzie żyje kilka gatunków żmij. Są to jednak rzeczy znane szerszej publiczności i dlatego w dzisiejszej pogadance zamierzamy mówić nie o samych wężach, ale o najnowszych poszukiwaniach nad własnościami jadu wężów oraz innych zwierząt jadowitych. Ostatniemi czasy wiele zdobyto wiadomości na tem polu, zwłaszcza w Instytucie Pasteura przeprowadzono szereg pięknych doświadczeń. Sprowadzano tu zwierzęta jadowite, a mając świeży jad na zawołanie, badano wpływ jego na inne zwierzęta.

Jad wężów jestto płyn prawie przeźroczysty, gęstawy, najczęściej bezbarwny, niekiedy żółtawy, jak u żmiji i okularnika albo zielonawy, jak u grzechotnika. W smaku jest on niekiedy gorzki i ostry. Badano rownież z czego składa się ta straszna ślina wężów i przekonano się, że jest to mieszanina ciał różnorodnych, ale najważniejszą

składową częścią jadu wężów są ciała białkowate, gdyż one to stanowią trujące pierwiastki.

Jad atoli jest niebezpiecznym jedynie wtedy, gdy dostaje się bezpośrednio do krwi, gdyż wraz z nią dochodzi do serca i nagle zatrzymuje jego bicie; tym sposobem śmierć następuje prawie momentalnie. Jeżeli zaś przy ukąszeniu dostała się bardzo mała ilość jadu, to śmierć zbliża się wolniej; skaleczony człowiek puchnie, powstają wymioty, często krwotok, nadzwyczaj silne osłabienie. Krew pod wpływem jadu rozkłada się, w końcu serce bić przestaje.

Zdarza się dosyć często, że człowiek nie umiera po ukąszeniu przez jadowitego węża, jednakże wyzdrowienie jego jest tylko pozorne, gdyż właściwie mówiąc, tacy ludzie nigdy w zupełności nie przychodzą do zdrowia. Chorzy tacy gasną powoli, wszystkie ich funkcje fizjologiczne słabną, temperatura ciała spada; są oni jakby wciąż ospali, starzeją się przedwcześnie, u dzieci zaś rozwój bywa wstrzymany. Po roku lub po dwóch latach takiego marnego życia ludzie zatruci umierają często z cierpień mózgowych. U innych znowu objawy otrucia powtarzają się regularnie co roku i trwać mogą przez lat kilka, a nawet kilkanaście. Słowem, ten straszny, tajemniczy jad wężów, raz wprowadzony do organizmu, razi go jak piorunem, albo też, jak robak, ukryty w korzeniu, podgryza stopniowo życie.

Istnieją wszakże zwierzęta, na które jad wężów nie wywiera żadnego wpływu, do nich należą przedewszystkiem same węże, następnie jeż i wieprz. Zwierzęta te są odporne na jad prawdopodobnie dlatego, że we krwi swej posiadają pierwiastki, które niszczą trujący wpływ jadu.

Jeżeli takie przeciwtrutki znajdują się we krwi niektórych zwierząt, to i człowiek powinienby zaopatrzyć się w podobne błogosławione substancje, któreby mogły go zabezpieczyć od zatrucia się jadem; jeżeli zaś to nieszczęście go spotka, powinien znać takie lekarstwa, któreby zdołały natychmiast zniweczyć wpływ jadu. Byłoby to dobrodziejstwem dla ludzkości wynalezienie takich lekarstw. To też fizjologowie i chemicy wypróbowali już na zwierzętach zatrutych mnóstwo rozmaitych płynów chemicznych. Niestety, wszystkie prawie okazały się bez wpływu na jad wężów. Ostatniemi czasy zalecają jednak używać jako przeciwtrutki nadmanganianu potasu, potażu gryzącego i niektórych innych płynów w słabym roztworze. Wstrzykują się one do ranki natychmiast po ukąszeniu, aby wstrzymać działanie jadu.

Niezmiernie ciekawem jest także szczepienie jadu zwierzętom, w celu nadania im odporności na tenże jad wężów. Czyni się to w sposób następujący. Wiemy, że jad jest nieszkodliwy, gdy wprowadzić go do żołądka, pod warunkiem jednakże, aby dawka nie była zbyt wielką i aby ścianki jamy ustnej i żołądka nie posiadały ranek, gdyż w tym wypadku jad dostałby się zaraz do krwi. Otóż zwierzętom dają do spożywania dawki jadu z początku nader drobne, potem coraz to większe, aż wreszcie zwierzęta stopniowo przyzwyczajone do trucizny, znoszą bez uszczerbku dawki 500, a nawet 1000 razy większe od dawek, które zabiłyby je odrazu bez uprzedniego przyzwyczajenia. Po takiem przygotowaniu zwierzęta owe mogą spokojnie przebywać w obecności jadowitego węża, gdyż jad jego nie może już zatruć ich wcale. Nie dosyć na tem, potomstwo tych zwierząt odziedzicza po rodzicach tę odporność na jad, albo też wysysa ją z mlekiem matki.

Takie doświadczenia nasunęły na myśl, aby zabezpieczać ludzi oraz zwierzęta przeciwko zatruciu, zastrzykując im pod skórę nieco krwi, a raczej surowicy zwierząt, na jad odpornych. Calmette pierwszy otrzymał taką surowicę przeciwjadową, która nietylko daje odporność, ale leczy zarazem po ukąszeniu węża, jak o tem przekonano się w Indjach, gdyż surowicą tą leczono już z powodzeniem kilkoro ludzi. Surowicę przygotowują w ten sposób, że koniowi lub innemu zwierzęciu zastrzykują pod skórę nadzwyczaj małe dawki jadu, które powoli zwiększają stopniowo. Dwaj uczeni francuscy Physalix i Bertrand radzą nawet, aby przed zaszczepieniem jadu grzać go do 100$^0$ przez co słabnie jego jadowitość. Po kilkunastu tygodniach takiego postępowania można w końcu zastrzyknąć koniowi nader silne dozy jadu. Koń lub osioł dostarczają wówczas surowicy przeciwjadowej.

Prawdopodobnie szczepienie jadu oddawna już praktykuje się w krajach gorących, gdyż w południowej Ameryce, w Meksyku i w Indjach rozpowszechnionem jest mniemanie, że można zabezpieczyć się od jadu za pomocą specjalnego szczepienia. W Meksyku np. szczepią jad za pośrednictwem zęba grzechotnika, który służy bardzo długo do tej czynności.

Oprócz wężów, do jadowitych zwierząt należą ropuchy, jaszczury, żaby, niektóre ryby, pająki, skorpiony, wije, niektóre owady, jak: pszczoły, trzmiele, osy i inne. Są to jednak zwierzęta w rzadkich tylko wypadkach zabójcze dla człowieka, chociaż niebezpieczne dla innych zwierząt. Istotnie niebezpiecznymi dla ludzi mogą stać się jedynie niektóre pająki, skorpiony, pewne ryby, oraz pszczoły, gdy rojem napadną.

Że niektóre ryby posiadają gruczoły jadowe narówni z wężami, o tem dowiedziano się dopiero od niedawna. Gruczoły te są umieszczone albo koło głowy, albo też często pod pletwami. W takim razie promienie pletwy są kolące i wyżłobione; zadają one rankę, a jad spływa po kolcach i zatruwa. Ukłucie niektórych ryb bywa podobno śmiertelne i dla człowieka, lecz jest głównie niebezpieczne dla innych ryb. Niektóre ryby stają się jadowitemi tylko w tym czasie, gdy składają ikrę, jakgdyby chciały tym

sposobem odstraszyć od siebie napastników w chwili, gdy są zajęte wydaniem na świat potomstwa. Do takich chwilowo jadowitych ryb należy między innemi japońska ryba fugu; ikra jej, mlecz, a nawet i mięso stają się tak trujące w czasie tarła, iż prawo pod karą śmierci zabrania poławiać ją wtedy. Gdy składanie ikry minie, fugu staje się znów jadalną i mieszkańcy łowią ją bez obawy.

Z pomiędzy jadowitych owadów straszną jest przedewszystkiem afrykańska mucha ce — ce, której ukłucie zabija konia i wołu; z tego powodu w niektórych miejscowościach mieszkańcy nie mogą hodować bydła. Dla człowieka zaś i dzikich zwierząt owad ten nie jest szkodliwy.

Wreszcie wspomnieć tu musimy, że liczne zwierzęta, uchodzące za niejadowite, mają krew trującą. Do takich należą węże, nawet niejadowite, dalej ropuchy, żaby, wogóle wszystkie płazy, jeże i węgorze. Jest to w wysokim stopniu ciekawe, że krew węgorzy jest tak dalece trującą, iż surowica jej wstrzyknięta pod skórę zabija zwierzę natychmiast. Przed kilku dniami sama byłam świadkiem takiego doświadczenia, dokonanego przez prof. K. Richeta przed licznem audytorjum; drobna dawka surowicy węgorza, zastrzyknięta pod skórę w oczach widzów, zabiła królika po upływie minuty. Pies umiera w pięć minut. Surowica węgorza jest zaledwo trzy razy mniej jadowitą od jadu okularnika.

Na zakończenie dodajmy, że wiele ryb posiada mięso trujące, chociaż doskonałe w smaku. Ryby takie, jakkolwiek spożyte w zupełnie świeżym stanie, w szybkim czasie mogą otruć człowieka.

*Dr. M. Stefanowska.*



# Ze śląskiej ziemi.

IV[1]).

Szlakiem drogi, przerzynającej wieś, toczą się gwarne, umajone zielenią wozy. To uprzejmi Izdebnianie jadą wraz z swoimi gośćmi na Ochodzitą, aby z jej *czupla* pokazać im góry śląskie w całym blasku majestatycznej piękności.

Wozy, jakkolwiek długie, ładowne, nie zmieściły przecież wszystkich, pragnących wziąść udział w wycieczce. Część towarzystwa wędruje więc *per pedes apostolorum* i kto wie, czy los skromnych piechurów nie jest najbardziej godnym zazdrości: nie potrzebują wyrzekać się swobody ruchów, mogą przeciwstawić palącym promieniom słońca rozwinięte parasole, mogą — co najważniejsza — dokładniej obserwować otoczenie, a w pierwszym rzędzie — wieś. Cicha, bez gwaru i ruchu, zdaje się ona wypoczywać rozkosznie w cieple i blaskach niedzielnego południa.

W górze, po kozubach, kasperkach, przydaszkach niektórych trójkątów szczytowych przechadzają się białe gołębie, gruchając, muskając dzióbkami, spokojne i zadowolone. Wtem całe stadko zrywa się z głośnym szelestem skrzydeł, jakby zdjęte nagłem przerażeniem, błyska przez chwilę w słonecznym lazurze i opada na dawne miejsca, aby znowu muskać spokojnie czyste piórka, przechadzać się, gruchać. Przez szyby okien, ujętych w pomalowane na biało otoki, widać grzejące się u szerokich pieców króliki, które zaludniają — niekiedy wespół z morkami [2]) — ciemne kąty izdebniańskich chat. Czujne zwierzątka zwracają natychmiast w kierunku szmeru czerwonym blaskiem świecące oczy i długie słuchy, — nie zmykają przecież, lecz prostując się na tylnych kończynach, szybko, szybko migają przedniemi w powietrzu. Te ruchy miękich, puszystych łapek mogą ujść za powitanie lub zaproszenie do wnętrza. Jako się komu podoba!

Z ludzi niema nikogo poza wykwintnemi drzwiami, które artyzm ludowy przyozdobił oryginalnym ornamentem z misternie struganych kołeczków, rżniętych w drzewie gwiazd i żłobkowań, oraz nabijanych gwoździami i w kształt promienistego słońca ułożonych *deszczek*.

Dzieci wybiegły na *pasionki* ze *statkiem*, lub w góry po grzyby i jagody. Starsi wypoczywają po powrocie z kościoła na *woniącem* sianie w stodołach, lub *zagródkach* [3]) pod cieniem drzew owocowych, do których hodowli Izdebnianie przywiązują tak wielką wagę, że podług dawnego prawa zwyczajowego *pachołek*, dając na *ogłaszki* [4]), musiał przedstawiać świadectwo urzędu gminnego o wysadzeniu 40 owocowych *stromków* [5]) na swoim lub cudzym gruncie, bo w przeciwnym razie nie dostał by ślubu. Młodzież zaś obu płci pofrunęła do uroczego lasku nad Olzą, gdzie miejscowa straż ochotnicza urządza dziś właśnie *bal* z muzyką, tańcami, strzelaniem do celu, popisami zręczności. — I wieś, kipiąca zazwyczaj pracowitym ruchem, robiłaby wrażenie pustki, gdyby nie gromadki najmłodszej dziatwy, bawiącej się przed izbami i nie bielejące tam i ówdzie postaci kobiet, wiernych strażniczek domowych progów.

Oto zbliża się właśnie ku nam młode dziewczę w powabnym stroju góralskim, znakomicie przystosowanym do fizycznych warunków otoczenia. Czarna, suto fałdowana spodniczka, za kolana ledwie sięgająca i ciemny, cokolwiek dłuższy fartuszek nie zawadzają jej, gdy wbiega lekko, jak sarenka na *gronie*, albo spuszcza się z nich, dźwigając na plecach ciężkie snopy lub siano, uwiązane w *dichcie*. Nie *ukielźnie* [6]) też ani *upraśnie* [7]) na stromej *grapie* [8]), stąpając w miękich,

---

[1]) Pierwsze z tych luźnych kartek drukował »Tydzień« w r. z. (Przyp. Red.).

[2]) Świnkami morskiemi.

[3]) Sadach. [4]) Zapowiedzi. [5]) Drzewek.

[6]) Pośliźnie się. [7]) Upadnie. [8]) Zboczu.

podatnych kyrpcach. Ruchów jej nie krępuje również luźnie drapujący się na zręcznej figurze biały kabatek o bufiastych krótkich rękawach, odsłaniających powyżej łokcia jej ręce, — ręce silne, pięknie modelowane, ozłocone słońcem. Na ubogie w barwy to ubranie rzucają wesoły ton, czerwone pończochy i możliwie długa, purpurowa wstążka u warkocza. Dziewczę potrząsa z pewną dumą bujnym warkoczem i pękiem przedłużających go wstążek, bo piękne włosy należą do najbardziej cenionych na Izdebnem wdzięków. To też babicula [9]) kładzie wnet po urodzeniu nagą dziewczynkę na słomę, aby jej włosy urosły jako reż [10]), potem matki otaczają troskliwą pieczą główki córek i do lat siedmiu czeszą je w *obrączki*, czyli dwa drobne warkoczyki, które obrzeżając czoło, łączą się z tylnym, — dalej same już dziewczęta pielęgnują starannie swoje włosy: maszczą je szperką, zdobią suto wstążkami, zaplatają w pięć, dziewięć, a nawet trzynaście wojek [11]): »Moja mamulinko, zapleććież mie w siedem, bo sie mie spodobał na Izdebnem jeden« — mówi piosenka miejscowa.

Po rozstaniu się z hożą dziewoją, która nas pożegnała życzeniem dobrej *cesty* [12]) i szczęśliwego *wandrowania*, spostrzegamy, jakby dla odmiany, młodą gaździnkę w białym koronkowym czepku, szczelnie przykrywającym jej włosy.

Gaździna siedzi na kamiennej przylepce [13]), w cieniu dębu, rozpinającego kopułę stuletnich konarów nad dachem chaty, i bawi się z dzieciątkiem, które trzyma na kolanach. Matka, pysznie rozwinięta fizycznie, odpowiada wszelkim warunkom, jakie starożytna Sparta stawiała karmicielkom młodego pokolenia, a ruchliwy, jak żywe srebro, synek, chociaż przyszedł na świat dopiero na Jadwigem, już staje o własnej mocy na silnych, sprężystych nóżkach i śmiały, jak na górala przystało, patrzy bez zmrużenia czarnych ocząt w obce twarze. Ba, uśmiecha się nawet, a zachęcony słowami: »Daj-że paniczkom tego bobinka« — nie odmawia i drugiej niewinnych ust pieszczoty — pocałunku. Potem poważnieje nagle i ze skupieniem wsłuchuje się w głos *rodziczki*, która uderzając pulchne jego rączki jedna o drugą — przyśpiewuje:

Kosi, kosi, kosianki,
Dali mama śmietanki,
A taciczek kiszki [14]),
Nie było i łyżki.

Lecz chwilowa powaga ustępuje wnet miejsca głośnej wesołości, gdy matka, przechodzi od »kosiania« do »myszyczki« i mówi, przebierając jego paluszki. »Stroiła myszyczka kaszyczkem: temu dała do garneczka, temu dała na miseczkem, temu dała na talerek, temu dała na łyżeczkem, temu głowiczkem urwała, *zahynuła* [15]), bieżała, bieżała, — tu sie skryła!«

Lecz wozy nasze, choć szły — jak zwykle *do kopca* [16]) — wolno, zniknęły już z horyzontu. Więc i nam pośpieszać należy, aby w porę przybyć na punkt zborny, do gospody *na legierach* [17]) w sąsiedniej wiosce, Koniokowie.

W gospodzie pozostawiamy konie, rzeczy, zapasy żywności i ruszamy dalej złączoną, pieszą bandą, dążąc na Ochodzitą, która zawdzięcza swą popularność nietyle wysokości (894 m.) co położeniu na granicy Śląska, a zarazem na linji głównego europejskiego działu wód. Wskutek tego położenia, linja graniczna, odcinająca prastarą dzielnicę Piastów od Galicji biegnie jej grzbietem, a srebrne fale potoków, biorących źródło na zielonych jej zboczach, składa Ochodzita — za pośrednictwem Odry i Dunaju — w wiernej daninie obu morzom, które pluskały niegdyś pod skrzydłami Białego Orła.

Wejście po kwietnych stokach łatwe i przyjemne, a ponieważ drogę skracały nacechowane subjektywizmem i wyobraźnią opowiadania górali o miejscowej florze i faunie, więc niepostrzeżenie dla nas samych stanęliśmy u szczytu.

Bezmiar powietrza, błękitu, blasków! Bogactwo kształtów i barw tak wielkie, że w pierwszych chwilach nerw wzrokowy doznaje wrażenia bólu, nie mogąc ogarnąć, uchwycić, zatrzymać wszystkich szczegółów, wszystkich piękności. Zeznaje się jednak, że to panorama olbrzymia, bajeczna i świadomość tę wypowiada słowami bohatera jednej z bułgarskich powieści Jeża: »Ojczyzno moja, jakaś ty piękna!« I nie echo własnej pamięci, nie skarga serca, lecz usta śląskiego chłopa dopowiadają westchnieniem Asana: »Tyś w niewoli!«

Na odsłoniętym ze wszystkich stron szczycie góry wieje wiatr, którego nie było w dolinie. Ten wiatr — to sprzymierzeniec gór. Nastraja nerwy na wysoki ton, aby zwiększyć pojemność ich wrażliwości, podnosi czujność duszy, aby rozdmuchać w niej gorętszą iskrę uniesień dla krasy otaczającej przyrody. Patrzmyż w cudne oblicze tej ziemi, naszej, polskiej ziemi! Słuchajmy, co mówią o niej jej dzieci najmłodsze, te, które ona trzyma najbliżej bijącego łona, pod bezpośrednim czarem swej potęgi, — dzieci wierne i silne, co ją ocaliły z chłonących fal obcego zalewu!

*M. Wysłouchowa.*



[9]) Akuszerka. [10]) Żyto. [11]) Pasemek.
[12]) Drogi. [13]) Przyźbie.
[14]) Zsiadłego, kiszonego mleką.

[15]) Rzuciła, cisnęła. [16]) Pod górę. [17]) *Legiery*, inaczej: *zwalisko, wykrocz* — powalone drzewa.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.